

Nusbaum Henryk już wielki
czas!

<http://rcin.org.pl>

Egz. archiwalny IBL

Dr. Henryk Nusbaum.

Już wielki czas!...

(GŁOS W KWESTJI ŻYDOWSKIEJ).

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-350 Warszawa, ul. Nowy Świat 71
Tel. 26-68-63



WARSZAWA
1906

KSIĘGARNIA NAUKOWA, KRUCZA 44.

<http://rcin.org.pl>



Дозволено Цензурою
Варшава, 16 Октября 1905 года.

22.355

I.

Zarówno w naukach fizyczno-matematycznych, przyrodniczych, jak w lingwistyce i nauce historii, jak w naukach społecznych istnieją mniej lub więcej zawile zagadnienia, napotykają się sprzeczności, zjawiska paradoksalne, słowem, wyjątkowo trudne do rozwiązania lub do ścisłego określenia zjawiska. Zjawiska te stoją jak gdyby samotnie, nie dają się podciągnąć pod kategorie ustalone przez teorię, nie dają się pomieścić w gotowe, przez umysł ludzki dla orjentowania się wykreślone rubryki.

W interesie wiedzy i prawdy, stokroć jest lepiej pozostawić dane zjawisko w dziedzinie nieokreśloności, aniżeli przy pomocy nieścisłych, naciąganych rozumowań lub powierzchownych analogji doprowadzać je uparcie pod kategorie pojęć znanych, wtłaczać je gwałtem w rubryki spiętrzonych, znanych już zjawisk. Niechaj raczej dane zjawisko posiadzie własną, dla samotności swej oddzielną rubrykę, niechaj samo będzie treścią i nagłówkiem rubryki — ale

niechaj prawdzie krzywdą się nie staje.

W dziedzinie nauk społeczno-politycznych istnieją pojęcia różlicznych zrzeszeń ludzkich, dokładnie zamknięte lub też mniej lub więcej chwiejne granice mające, jak np.: państwo, rasa, plemię, naród, religja (religio-związek), stronnictwo i t. d. Każde napotkane w życiu rzeczywistym zrzeszenie ludzkie daje się podprowadzić pod odpowiednią rubrykę pojęciową.

Otóż istnieje jedno zjawisko w dziedzinie społeczno-politycznej, które posiada tyle cech szczególnych a wyjątkowych, że zachodzą olbrzymie trudności w podprowadzeniu go pod dane pojęcie polityczno-społeczne. Zjawiskiem tym jest ludność żydowska, a wielką tu trudnością określenie teoretyczne, czy stanowi ona naród — czy istnieje naród żydowski i żydowska narodowość?

*

Narodowość^{*} jest oderwanym^{*} pojęciem syntezy cech indywidualnych danego narodu. Nie można tedy pomyśleć o narodowości nie będącej cechą zbiorową jakiegokolwiek narodu; stąd mówić moglibyśmy tylko o narodowości żydowskiej, gdybyśmy uznawali istnienie narodu żydowskiego.

Pojęcie narodu nie posiada ce-

chy ścisłości właściwej pojęciom matematycznym ani nawet fizycznym lub chemicznym, możnaby je raczej porównać z pojęciem minerału, które z góry dopuszcza pewną niestateczność cech. Dwuwęglan wapna posiada cechy ścisłe i niezachwiane, marmur natomiast będzie marmurem przy dość znacznej odmienności jego cech — zasadniczą wszakże cechą jego będzie przeważająca zawartość w nim dwuwęglanu wapna. Ciało, które nie składa się przeważnie z dwuwęglanu wapna, nie jest marmurem.

Czym dla pojęcia marmuru jest dwuwęglan wapna—tym dla pojęcia narodu jest związek trzech czynników a mianowicie: własnego terytorjum, własnego żywego języka, własnej kultury. Następstwem trzech tych czynników jest własna tradycja narodowa, na którą splatają się dzieje rozszerzania lub obrony terytorjum ojczyzstego, dzieje literatury zachowywanej w piśmie lub przekazywanej w pieśniach i legendach, dzieje i pomniki rozwoju kultury. Sama tradycja nie stanowi żyjącego narodu, bo pozostaje ona na zawsze, choćby naród stracił i terytorjum swoje i język swój i kulturę swoją—a więc przestał być w ścisłej tego pojęcia treści—narodem.

Piewszym brakiem w cechach narodowych ludności żydowskiej jest brak terytorjum własnego.

Ludność żydowska zamieszkuje terytorja różnych narodów, rozproszona jest po wszystkich niemal szerokościach i długościach zamieszkałego globu ziemskiego.

Posiadanie własnego terytorjum, własnej ziemi ojczystej ma doniosłe znaczenie dla rozwoju cech indywidualnych narodu zarówno fizycznych i duchowych.

Każde większe terytorjum cechują pewne klimatyczne i glebowe właściwości, które ze swej strony na ludności od wieków na niej zamieszkałej wyciskają pewne piętna swoiste, piętna narodowe. Wpływ terytorjum tak daleko sięga, że ludy ras odmiennych, ludy, które stanowiły niegdyś odrębne narody przez długowiekowe spóżyście na jednej ziemi asymilują się do pewnego stopnia mimo własnej woli i wiedzy.

Ponieważ ludność żydowska żyje na terytorjach wielu narodów przeto: 1) nie posiada cechy pierwszej rzędnej każdego narodu: własnego terytorjum; 2) nie posiada tych cech indywidualnych narodowych, jakie narodom nadają czynniki klimatyczno-geograficzno-glebowe ich ziemi ojczystej; 3) odrębne części ludności żydow-

skiej posiadają cechy narodowe tych narodów, z którymi na wspólnych terytorjach od wieków żyją.

I zaiste pomimo pewnych wspólnych cech rasowych, jakże odbiega typ żyda-Anglika od typu żyda marokańskiego!

Drugą ważną cechą narodowości jest język.

Z wyjątkiem jednej małej Szwajcarii, małej Belgji i w części Holandji wszystkie narody w prawie ogólnym posiadają swój powszechny, żywy język, który wyrósł wraz z narodem, którego początki formacji giną we mgle powstawania narodu samego.

Ale też w ścisłym znaczeniu wyrazu Szwajcarya nie jest narodem ale państwem sztucznie, jakkolwiek bardzo szczęśliwie, zbudowanym z oddzielnych niegdys ludów drobnych, oddzielnych ras. Ludy te, żyjące w bezpośrednim sąsiedztwie na jednakim, alpejskim, terytorjum, stworzywszy sobie wyborną formę wzajemnego prawnopolitycznego stosunku, po wielu wiekach walk wzajemnych wyrobiły w sobie wielką solidarność, wielką miłość wspólnej ziemi, wspólnych praw, słowem wielki patryjotyzm, w imię którego chętnie pojęcie swej indywidualności państwowej przemieniają w pojęcie indywidualności narodowej. I Bel-

gja jest państwem, w którym popołu żyją dwa plemiona, walońskie i flamandzkie, i łączą się w miłości wolnych instytucji swych państwowych. W powszechnym wszakże prawidłe naród posiada swój żywy język narodowy.

Żydzi nie posiadają swojego żywego języka narodowego. Język żywy jest ten, którym się czuje, myśli i porozumiewa. Starożytny język hebrajski nie może być uważanym za język żywy narodu żydowskiego, bo ludność ta ani tym językiem myśli, ani czuje, ani się porozumiewa. Ludność żydowska w przeważnej mierze mówi językiem narodu, wśród którego żyje — po niemiecku, francusku, holendersku, angielsku, włosku i t. d. W Polsce w mniejszości swej czuje, myśli i porozumiewa się po polsku, przeważnie mówi językiem, jaki sobie przybrała w czasie długiego pobytu swojego na ziemiach niemieckich.

Nie posiada tedy ludność żydowska ani swoistego żywego narodowego języka, ani nawet jakiegokolwiek jednego, w którymby się wszyscy żydzi porozumiewać mogli. A język stanowi bardzo jaskrawą i wybitną cechę zewnętrzną i wewnętrzną narodu, sam on ze swej strony wywiera silny wpływ na duchową stronę indywidualno-

ści narodowej. Język, to węzeł ciała i ducha, wszyscy ludzie mówiący, czujący i myślący z pokolenia w pokolenie jednym językiem, mają już przez to samo pewne cechy fizyczne wspólne, które dotyczą całokształtu narządu mowy (ośrodek mowy w korze mózgowej, budowa krtani, subtelne właściwości budowy szczęk, warg, języka, podniebienia). Tej wielkiej, doniosłej spójni, którą posiadają wszystkie narody na świecie — pozbawioną jest ludność żydowska. Ludzie, mówiący jednym językiem, jakkolwiekby się bardzo pod względem wykształcenia, pojęć religijnych, filozoficznych i społecznych wzajem różnili, mają bądź co bądź jedną cząstkę duchową wspólną — tę cząstkę, która się sprzęga z tożsamością formy językowej; jest to cecha duchowa wspólności narodowej — której to cechy narodowej pozbawioną jest zgoła ludność żydowska.

Drugiej tedy doniosłej cechy narodowościowej, własnego, odrębnego, żywego języka, ludności żydowskiej nie dostaje.

Trzecią ważną cechą narodową jest odrębna, swoista kultura. Na kulturę danego narodu składają się: a) wiara; b) zwyczaje i obyczaje; c) urządzenia prawno-polityczne; d) oświata.

Ta cząstka kultury, która się wyraża w wierze, jest zupełnie dla ludności żydowskiej swoistą, ale już co do zwyczajów i obyczajów, to pomijając te, które pozostają w najściślejszym związku z przepisami religijnymi, jakże są różnorodne zwyczaje i obyczaje u żydów różnych krajów, nawet te, które są w pewnej łączności z religią. Żydom polskim zachowawczym wydałoby się bluźnierstwem chować nieboszczyków swoich na cmentarzu, stanowiącym integralną część cmentarza chrześcijańskiego, jak to się dzieje np. we Francji. A czyż obrzędy ślubne przeważnej liczby żydów polskich, odbywające się przy korowodach z latarniami pod gołym niebem, dadzą się porównać z obrzędami ślubnymi żydów zachodu Europy i cząstki naszych postępowców, odbywającemi się przed ołtarzem w synagogach, przy pieniach chóralnych i dźwiękach organów?

Czyż widział kto kiedy na zachodzie miasto otoczone idealną granicą—sznurkiem na słupkach—t. zw. „ajrewem“, jaki się tak często w naszych widzieć daje miasteczkach, o ile tylko władza miejscowa temu się nie sprzeciwia. I wśród wyznawców innych wiar są warstwy bardziej religijnie usposobione, to znowu zupełnie obojęt-

ne, ale tam zwyczaje religijne, niektóre zwłaszcza, tyle posiadają cech narodowych, że i nie wierzący z zachowywania ich się nie wyłamują. Drzewko choinkowe szczególnie w Niemczech jest niemal zwyczajem narodowym, święcone wielkanoce zwyczajem powszechnym w Polsce bez względu na mniejszą lub większą religijność. Wychodzenie natomiast nad brzegi rzek w dzień roszaszana dla strąśnięcia z siebie niejako grzechów swoich do wody bieżącej, pomimo niewątpliwej poetyczności zwyczaju tego, jest wykonywane tylko przez ludność żydowską bardzo zachowawczą u nas.

Do rzędu zwyczajów i obyczajów należy sposób odziewania się; i tu napróżno szukać będziemy jakiejś jednolitości u żydów zamieszkujących różne terytorja. Żyd polski z czarnym długim hałatem swoim, narzuconym mu niegdyś przez prawo obowiązujące, jakże się różni od przeciętnego robotnika czy rzemieślnika żyda francuskiego ze swoją bluzą niebieską nad biodrami przepasaną, od mieszczanina żyda angielskiego, który hołduje kraciastym tkaninom i cylindrowi wysokiemu, od żyda wreszcie tureckiego z fałdzistemi szarawarami i fezem czerwonym na głowie.

Bardzo doniosłym składnikiem kultury narodu są urządzenia jego prawno-polityczne. Bez wątpienia, jednym z najdzielniejszych świadectw wysokiego lub niskiego stopnia kultury danego narodu są urządzenia jego prawno-polityczne, które w każdej chwili dziejowej są zarazem płodem i nasieniem własnej jego ewolucji. Ludność żydowska żyje w warunkach politycznych tego narodu, na którego terytorjum mieszka. To tedy, co w warunkach politycznych narodu jest dla niego momentem wychowawczym — to oddziałuje zarówno na żydów, jak i na innych mieszkańców danego kraju, owocu więc dodatniego lub ujemnego z urządzeń politycznych nie spożywają żydzi dla siebie, ale dzielą go z narodem wśród którego żyją. To znowu, co jest tryumfem lub hańbą dla narodu w zdobytych lub znoszonych przezeń warunkach politycznych, nie jest ani narodowym tryumfem, ani takąż hańbą żydów. Zapewne, że wśród niektórych narodów żydzi ulegają odmiennym mniej lub więcej czynnikom politycznym — ale tu o to tylko chodzi, że w każdym odłamie ludności żydowskiej, żyjącym wśród innego narodu, panują inne czynniki polityczne, co pozbawia całokształt ludności żydowskiej

jakiegokolwiek w tej dziedzinie jednolitej cechy kulturalnej. Również głęboko w życie duchowe narodu wnikające czynniki obowiązujących kodeksów cywilnego i kryminalnego nie nadają jakiegokolwiek jednolitego piętna kulturze żydowskiej—przeciwnie, odłamy ludności żydowskiej dzielą w tym względzie najzupełniej owoce kultury z temi narodami, pośród których żyją.

Jeszcze jednym wybitnym składnikiem kultury narodowej jest stan oświaty i udział narodu w warsztatach wiedzy twórczej.

Co się tyczy oświaty, to chyba dwu zdań być nie może, że nie można mówić o stanie oświaty narodu żydowskiego, jak się mówi o stanie oświaty narodu angielskiego, francuskiego, polskiego i t. d. Boć i w tym względzie odłamy ludności żydowskiej w poszczególnych krajach biegunowo niemal od siebie się różnią i tu znowu proporcjonalnie do biegunowo od siebie różniących się pod względem oświaty narodów, wśród których żydzi przemieszkują. Że natura religji, która naukę Tory stawia ponad wszelkie obowiązki i zasługi żywota, sprawia, że w porównaniu do ludów, wśród których żydzi mieszkają, procent absolutnych analfabetów żydów jest mniej-

szy, to wynika stąd, że żydzi wszędzie, gdzie są, różnią się swoją wiarą od reszty mieszkańców — ale niemniej nie istnieje jakiś stopień oświaty, który byłby wykładnikiem kultury narodu żydowskiego. Kiedy w Niemczech, prawdopodobnie w skutek przymusowego kształcenia elementarnego, analfabety żyda lub żydówki djogenesową latarnią szukaćby trzeba — to na Węgrzech w 1897 r. analfabeci żydzi wynosili przeszło trzecią część ludności żydowskiej, a w gub. Kijowskiej w 1900 r. na 160,500 młodzieży wieku szkolnego 75,000 kształciło się tylko w chederach a 60,000 żadnej nauki nie pobierało.

Udział żydów w warsztatach ogólnoludzkiej twórczości naukowej jest również raczej wyrazem twórczości naukowej narodów wśród których żydzi żyją, aniżeli twórczości ich narodowej.

Nie możemy twierdzić, że żydzi przestali być narodem z chwilą zburzenia Jerozolimy — nie możemy też zastanawiać się nad powolnym bądź co bądź procesem stopniowego zatracania przez żydów cech narodu — nie możemy przeto dotykać rozmaitych epok przeszłości, w których żydzi, w większych skupieniach masach, dzwigali na barkach swoich twórczą

pracę naukową, np. w dobie panowania Maurów w Hiszpanji; mówimy tu tylko o dziejach nowożytnych.

Nawet wielki Spinoza, który jest dumą rodu ludzkiego i słuszną chlubą żydów—dowodzi wprawdzie osobą swoją, że rasa żydowska odznacza się inteligencją, ale nie jest ani wyrazem narodowej twórczości żydów, ani owocem kultury tego narodu. Bo też dźwignąć się mógł umysł Spinozy pośród narodu, w którym Rudolf Agricola w końcu XV w., Erazm z Rotterdamu w XVI obok Lipsiusa, Hugona Grotiusa i innych, na ciemnym horyzoncie średniowiecza zapalali jutrzenie odrodzenia. Dźwignąć się mógł w krainie, na której wszechnicach, tuż przed nim, promienie krytycyzmu i najdonioślejszego przejawu umysłowości ludzkiej—mądrości wątpienia, w szkole Kartezjuszowskiej, myśl ludzką do pogoni za prawdą podniecały. Zrodzić się mógł wielki umysł Spinozy wśród narodu, w którego łonie w tym samym roku ujrzał światło dzienne wielki przyrodnik Loeuwenhoek i tuż tuż biolog Swammerdam. Nie godzi się tedy Spinozę uważać za wytwór kultury narodowej żydowskiej, ale raczej kultury narodowej holender-

skiej, a to, co było kulturą ówczesną ludności żydowskiej — nie narodu żydowskiego — zwalczało tylko srodze i zapamiętałe, ale na szczęście bezskutecznie, loty podniebne Spinozy, Holendra pochodzenia żydowskiego i w wierze zrodzonego żydowskiej.

Nie mniej jest Spinoza doniosłym dowodem, że plemię żydowskie i tło dogmatyczne wiary jego zdolne jest przyczynić dużo pożytku powszechnym interesom rodu ludzkiego.

I wszystkie te nazwiska żydowskie, które potwierdzają wypowiedzianą tylko co tezę nie są wytworami kultury narodowej żydowskiej.

Gienjalni chemicy jak: Magnus Henryk, Liebreich Oskar, Lieberman Karol, Meyer Wiktor, botanicy: Cohn Ferdynand, Pringsheim Nathaniel, Sachs Juljan, fizjologowie: Heidenhain, Hermann, Munk, Rosenthal i inni są dzielnymi żołnierzami wielkiego zastępu rycerzy, których naród niemiecki na licznych wszechnicach swoich do walki o prawdę naukową postawił i są oni wszyscy bezsprzecznie wytworem kultury narodowej niemieckiej, tak jak Duńczyk żydi botanik Wallich Nathaniel, dzięki, napół morskiemu charakterowi ojczyzny swojej odbywał podróże

w głąb Indostanu, odkrył i opisał do 10,000 nowych gatunków roślin i przyczyniwszy się do sławy na polu naukowym ojczyzny swojej, był kulturalnym dzieckiem Danji. Również mineralog Cohen Emil tylko dzięki naturze kultury duńskiej zwiedzał południową Afrykę i ogłosił obok prac innych znakomite dzieło: „Gieognostyczno-petrograficzne szkice z Afryki południowej“.

Davis Nathan, żyd Anglik, badał z polecenia hr. Clarendona, ministra spraw zagranicznych, Afrykę północną pod względem archeologicznym. Izaak Izrael Hayes, żyd Amerykanin, na własnym okręcie odbywał wyprawy do bieguna północnego i na brzegi Grenlandji. Pomijamy tu uczonych żydów Włochów i Francuzów.

Jeżeliby ten udział w twórczości ogólnoludzkiej żydów—był wyrazem kultury narodowej żydowskiej — nazwiska żydów uczonych nie kupiłyby się li tylko w zachodniej Europie, ale daleko więcejby ich było w Europie wschodniej, pomimo prawnych ograniczeń, bo na-przód nie wszędzie ograniczenia te istnieją, np. w Galicji i Bukowinie, na Węgrzech. Ależ w krajach tych gienjusz twórczy w dziedzinie wiedzy nie dorósł tych wyżyn, jakie osiągnął na Zachodzie

i dla tego żydzi, którzy nie posiadają własnej narodowej kultury, dzielą też z narodami bardziej w kulturze upośledzonymi, wśród których żyją i w tym względzie ich losy.

Posiadają tedy żydzi jedną tylko wspólną cechę kulturalną, to jest religję — nie posiadają wspólnych cech kulturalnych odnoszących się do zwyczajów i obyczajów, do urzędzeń prawno-politycznych, do oświaty, słowem nie można mówić o kulturze narodowej żydowskiej.

Gdy tedy pozbawieni są żydzi trzech najistotniejszych cech narodowych to jest: własnego terytorjum, własnego żywego języka i własnej, swoistej kultury, nie może być mowy, aby żydzi dzisiejsi stanowili naród i aby istnieć mogła narodowość żydowska.

Jeżeli można mówić o pewnych swoistych cechach ludności żydowskiej to jedną bardzo charakterystyczną jest bezswoistość ich narodowa.

Wyjątkową tedy stanowi formę społeczno-polityczną ludność żydowska. Spólność wiary i prastarych tradycji, jedność rasy, różność zamieszkiwanych terytorjów, różność używanych w czasie i przestrzeni języków, kultura łączna z kulturą narodów, wśród których żyje, tysiącoletnie prześladowania.

Tę formę społeczno - polityczną uznajmy za swoistą, za wyjątkową, za nieokreśloną teoretycznie, za stanowiącą przez się odrębny rodzaj formy społeczno-politycznej, ale zagadnienia tego społeczno-politycznego nie rozwiązujemy w sposób wprawdzie bardzo prosty i łatwy, lecz niezmiernie od istoty rzeczy daleki, obrażający prawdę; nie rozwiązujemy go w łatwy sposób wtłaczania tej wyjątkowej formy w rubrykę odrębnych narodowości. Takie rozwiązanie nie będzie rozwiązaniem kwestji, ale jej przecięciem. Czy żydzi społeczeńsi stanowią naród odrębny, to kwestja teoretyczna, a w rzeczach wyświetlania teorji nie wolno przecinać kwestji, wolno ją tylko rozwiązywać.

W praktyce atoli życia wolno kwestje przecinać, ale jedynie ze względów dobra powszechnego, ze względów dyktowanych przez wielką miłość milionów, popartą wielką mądrością.

Otóż nierozwiązalną teoretycznie kwestją społeczno-politycznej formy żydów można praktycznie w dwojaki przeciąć sposób: żydzi, jako cząstki rozmieszczone na różnych terytorjach różnych narodów uznają się absolutnie za nieodłączne cząstki tychże narodów,

przyjmują wszelkie ich cechy narodowościowe, wcielają się w nie doszczętnie, terytorja ich uważają za swoją ojczyznę, bronią jej krwią i mieniem, przyjmują ich język, pracują dla ich kultury, bronią ich interesów, uważając je za swoje własne. Żydzi, pomimo że jako całość nie mają zgoła cech narodu, nie zrzekają się wspólnej wiary i czci dawnej tradycji, nie usiłują zgoła tłumić w sobie świadomości, że religijnie, tradycyjnie i rasowo stanowią na wszystkich terytorjach razem wziętych jakąś jednostkę swoistą pozbawioną wszakże absolutnie jakiegokolwiek cechy narodowościowej.

Tak rozcinają praktycznie kwestję narodowościową żydów żydzi asymilatorzy w Polsce, tak rozcięli ją dawno żydzi w Niemczech, w Anglii, Francji, we Włoszech, w Holandji, Belgji i Szwecji oraz żydzi amerykańscy za wyjątkiem najmłodszego napływu emigrantów z ziem słowiańskich. Pośród żydów w krajach tylko co wymienionych nieliczne tylko jednostki obstają przy narodowej odrębności żydów, zaiste tak nieliczne, że w rachunku mogą być zupełnie zaniechane.

Syoniści i nacjonaści żydowscy

w Rosji i Polsce usiłują natomiast kwestję narodowościową żydów rozciąć inaczej. Godłem ich jest: żydzi. Pomimo, że niedostaje im w tej chwili wielu cech narodu, uznają się w życiu za naród odrębny i bronią swej narodowości.



II.

Faktem jest niewątpliwym, że zarówno nacjonalizm żydowski, jak syonizm, t. j. sposób rozcięcia kwestji istnienia narodowości żydowskiej w duchu jej przyznania, przyjęty jest przedewszystkim i głównie przez żydów polskich a zwłaszcza rosyjskich.

Nacjonaści nasi pytanie: czy żydzi stanowią naród, decydują w sposób twierdzący wyłącznie na podstawie cech właściwych żydom tutejszym. Z góry zaznaczę, że jeżeli ktoś zamieszkał w lesie, gdzie, dzięki warunkom miejscowym gleby, karłowate li tylko rosną sosny, ten nie ma prawa nazywać sosny drzewem karłowatym ani nawet mówić o gatunku lub odmianie, tym mniej o rodzaju sosen karłowatych. Kto sosnę chce określić, ten objąć musi całość rodzaju, ten powiedzieć może, że sosnowe lasy w pewnych warunkach chorują, ale chorych lasów choćby najrozleglejszych nie można nazywać lasami swoistego rodzaju lub odmiany drzewa. Olbrzymi i gęsty las osobników pochodzenia i wyznania żydowskie-

go, rozciągający się od podnóży tatrzańskich aż ku brzegom Bałtyku musimy pomimo jego obszaru uznać za las chory, w żadnym razie za typowy, obszary natomiast takichże lasów, choć mniejsze i mniej gęste, w środkowej i zachodniej rozciągające się Europie, za zdrowe i typowe.

Nacjonałści natomiast żydowscy u nas upornie zamykają oczy na to, co istotnie jest zdrowym na zachodzie i usiłują stan chorobliwy u nas uznać za normalny—jedynie dla tego, że chorych jest zastęp zaiste olbrzymi!

Jeżeli ktoś wyrokuje o istnieniu lub nieistnieniu narodowości żydowskiej, ten nie może ograniczać się na rozważaniu cech żydów, mieszkających na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej polskiej, tym bardziej, że liczebnie stanowią oni tylko połowę całej na globie ziemskim dziś żyjącej ludności żydowskiej.

Ale gdybyśmy się nawet zgodzili w mowie będące skupienie żydów sądzić zupełnie odrębnie od całości, to nasuwają się wielkie wątpliwości, czy ze stanowiska zarówno teoretycznego jak praktycznego godzi się uznawać żydów tych za skupienie mające cechę narodu?

Cechą olbrzymio przeważnej



liczby żydów polskich i litewskich jest nadzwyczajny konserwatyzm religijny, który dzięki naturze przepisów religijnych sprzyja niezmiernie separatyzmowi i nadaje liczne cechy swoiste wyznawcom Mojżesza.

I jakaż potęga jest wiary! Jedno krótkie zdanie pięcioksięgu, które brzmi w hebrajskim oryginale: „Lo sakifu peas roszechem welo saszchus es peas zekoncho“ co znaczy: „nie strzyżcie w krąg włosów głowy waszej i nie niszczyć końców brody waszej“ (Leviticus XIX, 27) po latach tysiącnych dziwną potęgą swoją sprawia, że całe rzeszy żydów zwisają na skroniach t. zw. pejsy—jakkolwiek właśnie samo pozostawianie nietykalnymi włosów tylko nad skroniami nie odpowiada wcale ściśle przepisowi zakonu. Przepis miał niewątpliwie na celu zapobieżenie jakiejś specjalnej formie trefienia w krąg włosów na podobieństwo praktyk pogańskich. Broda nienaruszana oraz pejsy stanowią bezwątpienia pewną odrębną cechą kulturalną, związaną wszakże ściśle z wierzeniami religijnymi.

Odzież stanowi ważną cechą etnograficzną narodu, ale tam tylko, gdzie, nie ulegając modzie międzynarodowej, wyrosła, pod wpływem miejscowych czynników kli-

matycznych, sposobu życia i rozwoju uczuć estetycznych.

Charakterystyczną cechą etnograficzną będzie przepaska na biodrach z tkaniny palmowej oraz kolczyki w nozdrzach lub wargach nagiego mieszkańca krajów międzyzwrotnikowych, skórzana odzież Eskima lub Lapończyka, białe płaszcze Beduinów, różnobarwne jedwabie Chińczyków i t. p., wreszcie ubrania narodowe ludów Europy i odzież ludu wiejskiego — bo wyrosło to wszystko z warunków przyrodzonych, dobrowolnych upodobań i swobodnego poczucia estetycznego. I żydzi, zanim ulegli wynarodowieniu, posiadali odzież swoją narodową. Ale dzieje nas uczą, że w Polsce w epoce piastowskiej przyjęli żydzi strój narodowy polski i te same dzieje nas uczą, że w epoce Jagiellonów pośród innych praw mających na celu separację żydów wydano prawo obowiązujące żydów do odrębnego ubioru; czyż taki przymusowy, narzucony ubiór, choćby lud, zatrzymany absolutnie w rozwoju, wieki go nosił i wreszcie sam zapomniał, że jest wynikiem czynników zewnętrznych, wrogich, może być uznanym za ubiór narodowy?

Ani tedy brody nienaruszone i loki długie na skroniach nie są cechą narodową żydów polskich

ale wynikiem źle zrozumianej gorliwości religijnej, ani kostjum chałatowy czarny nie jest cechą ich narodowo-etnograficzną, a pożytywanie przez masy żydowskie kostjumu tego za swój i uporne się jego trzymanie jest tylko nad wyraz bolesnym objawem głębokiejich nieświadomości. Porównałby tu żydów można z niewolnikiem tak przywykłym do kajdan swoich i do swojej niewoli, że gotów jest do śmierci walczyć ze śmiałkiem, któryby odważył się zabierać mu własne jego kajdany, kajdany, które są jego własnością, są jego prawem osobistym, danym mu przez Boga jego!

Najbardziej wybitną cechą narodową jest język.

Masa żydowska mówi żargonem swoim!

Są dane, że już w IV w. po Chrystusie żydzi osiedlili się w Niemczech, w prowincjach nadreńskich, do Polski weszli dopiero w w. X, mieli tedy dosyć czasu przyswoić sobie język niemiecki, język staroniemiecki nie literacki — a że języka tego nauczyli się jako cudzoziemcy, mówili nim źle i śmiesznie. Skoszlawili go jak zwykle czynią cudzoziemcy, przyjmujący obcy język nie drogą mozolnej nauki a wprost ze słyszenia. Do złej mowy nie-

mieckiej pomagały też dzielnie żydom ich *ghetta*. Dotąd humorystyka niemiecka przedrzeźnia żydów niewykształconych a zwłaszcza polskich za śmieszność ich i brzydką niemieczyznę.

I z takim oto językiem niemieckim, z takim obcym sobie językiem, świadczącym o wynarodowieniu żydów, którzy dawno zapomnieli mowy tryskającej potężnie z ust promiennogłowego Mojżesza, mowy wybuchającej z piersi płomiennej Jezajasza, mowy wieszszej, rozlewającej się niby harfy dźwięki, króla piewcy, Dawida — z takim przybranym, obcym sobie niemieckim językiem, wkroczyli do miast dawnej Polski żydzi.

Gdyby nie ciążyła była na żydach w oczach odwiecznych mieszkańców Polski wina ojców ich, że ukrzyżowali Chrystusa, gdyby nie ciążyła była na żydach wina ich obcości, wina ich zatrudnień handlowych wobec ludu rolnego i rycerskiego — to jeszczeby ściągnąć musiała na nich niechęć ludu mowa ich niemiecka, której Słowianie oddawna nienawidzili, mowa ich niemiecka, zeszepecona silnie gardłowemi dźwiękami, śpiewem szczególnym, szybkością nadzwyczajną, połączoną z giestykulacją żywą i nieestetyczną — właściwościami rasy semickiej; słowem,

brzydki, odstręczający żargon niemiecki już budzić mógł psychologicznie zrozumiały wstręt tubylców do tej ludności nieszczęśliwej.

Nie będziemy tu winić żadnej strony, bo obie zgrzeszyły i krzywdę na przyszłość długą sobie zgotowały; ani żydów, że nie rozumieli odrazu, iż należy koniecznie mowę przybraną w czasie przemieszkiwania w Niemczech, zmienić na mowę narodu, wśród którego zajęli nowe, na długie lata mieszkanie; ani ludności polskiej, która zaniedbała wpływu na lud żydowski, aby przyjął mowę polską. Stało się! Skołatany prześladowaniami na Zachodzie, nieszczęśliwy lud żydowski wszedł do ziemi polskiej z nieswoim językiem — wszedł i w rozwoju swym kulturalnym popadł w straszne, śmiertelne niemal odrętwienie!

I jako nad snem głębokim przebiegają godziny długie jako chwila jedna, a nad śmierci snem przebiega wieczność jako niebyt wszelkiego czasu, tak nad ludem, pogrążonym w głębokim odrętwieniu kulturalnym, przechodzą długie wieki jako chwila krótka — i lud żydowski, jak gdyby wczoraj z Niemiec przybył, mówi dziś, po długich wiekach pobytu wśród narodu polskiego, przybranym nigdyś słusz-

nie językiem niemieckim, raczej gwara niemiecką wprost zohydżoną, żargonem niegodnym synów Izraela, szwargotem rewoltującym wszelkie poczucie estetyki słuchu, każdego, którego przyzwyczajenie nie zobojętniło na tę obrzydliwość dźwiękową.

Wszyscy Polacy, nawet ich kolonje w Stanach Zjednoczonych i w Brazylii czy Turcji mówią po polsku, jeżeliby wszakże jakaś garść Polaków, przypuścemy zamieszkała w Turcji, zaniechała ojczystej swojej mowy i, dajmy nato, przeniósłszy się do Persji, mówiła tam po turecku, to czyż miałby ktokolwiek w tejże Persji prawo twierdzić, że narodowym językiem Polaków jest język turecki? Rozumie się, że nie, język bowiem turecki może być tylko językiem w y n a r o d o w i o n y c h Polaków, jakkolwiekby Persowie nazywali znieawidzoną turczyznę żargonem polskim. Tylko bardzo ciemni i nieświadomieni Polacy uważaćby się mogli za pokrzywdzonych, gdyby żargon ich turecki nie był powszechnie uznany za język narodowy polski. Szczerzy zaś przyjaciele Polaków mieszkających w Persji, mogliby im tylko doradzać: powróćcie do języka polskiego, albo zarzućcie turecczyznę i uciecie się, będąc obywatelami Persji, po persku.

I azaliż kostjum kapotowy czarny żydów polskich, niegdyś przez zewnętrzną wrogą moc uragliwie żydom narzucony, i te włosy nad skroniami w lokach zwisające, wyraz niewzruszonej ale na czci literopartej wiary, i nadewszystko ten żargon niemiecki ludu żydowskiego w Polsce—toż mają być cechy narodowe żydów?! Toż mają być dowody ich narodowej swoistości? I czyż ze swoistych grzechów kulturalnych, ze swoistych następstw martwoty i senności, z zaślepień i przesądów wolno splatać węzeł cech narodowych?!

I czyż godzi się, aby mistrzowie ludu, aby kapłani, których obowiązkiem nieść pochodnie światła i postępu przed wielką rzeszą, aby bracia i siostry, które przejrzały, których najświętszym zadaniem uświadamiać światła pozabawioną brać i za popędem wielkiej, promieniejącej ku niej miłości prowadzić ją na godne jej drogi pochodu, czyż godzi się, aby ci przodownicy duchowi ludu, w bezmyślnym zgoła sentymentalizmie, miasto odsłaniać przed nim jasne światło prawdy, torować przed nim drogę ku wielkim, rzetelnym celom, umacniali go w błędzie i stosowali bezkrytyczne teorje, przeprowadzali złudne analogje dla scementowania w twarde głązy

próchna butwiejącego, owocu ciemności i zaduchu!

I nie asymilatorom przystoi zarzut ckliwego sentymentalizmu, albowiem jest stokroć gorsze niż ckliwy sentymentalizm, jest nie do przebaczenia lekkomyślnością uznawanie kalectwa danej rzeszy za stan normalny, w celu jakoby uchronienia jej od kuracji uciążliwej.

Błędem jest krzyczącym dowodzić, że choroba nie jest chorobą dla tego jedynie, że jest powszechną.

W krajach nadmorskich północnej Europy są całe prowincje dotknięte przymiotem dziedzicznym (syphilis)—czyż choroby tej zwalczać nie należy w obawie nadwężenia typu fizycznego ludu danej prowincji?

Niektóre plemiona międzyzwrotnikowe uprawiają ludożerstwo — a może należy w nich uszanować ten ich obyczaj, albowiem jest obyczajem i wolą całej ludności. Zastrzegam się wobec możliwej złośliwości przeciwników moich w sprawie uznawania narodowości żydowskiej, jakoby porównywałam z używaniem żargonu lub innymi zwyczajami ludności żydowskiej w Polsce ludożerstwo lub przymiot endemiczny — porównywał tylko sposób rozumowania i wnio-

skowania, zwłaszcza obrońców żargonu i pragnę jaskrawym przykładem wykazać absurd nazbyt bohomicznego zginania kolan przed rzekomą wolą rzeszy, które wychodzi na niewątpliwą tejsze rzeszy szkodę. Pozorna wola ludu jest często w istocie rzeczy nie wolą świadomą a tylko chorobliwą skłonnością lub szkodliwym nawykiem—prawdziwą wolę ludu w warunkach trzeźwej logiki zrodzoną, wypadkową istotnych jego interesów cenię nadewszystko i cześć dla niej żywią.

Jeżeli miliony ludu nieświadomego mają wstręt do nauki czytania i pisania, nie możnaż wstrętu tego uznać za nietykalny objaw woli, albowiem nietykalności tej broni powaga milionów. Prawdziwi ludu tego orędownicy muszą wpływać na zmianę kierunku tej woli milionów, a w najbardziej ucywilizowanych i najwolniejszych nawet krajach wolę tę łamią bracia bardziej uświadomieni mocą prawa obowiązującego, mocą przymusu.

Jeżeli miliony ludu nieświadomego poczytują mylnie język obcy, przybrany, nie posiadający nawet stanowiska języka a tylko żargonu, za język swój narodowy, to nie dowodzi to bynajmniej, że język ten jest jego językiem narodowym. Dowodzi to tylko, że

wyjątkowo występujące, doniosłe kalectwo mowy ogarnęło miliony.

To, że kilka milionów w żydów ciemnych, mieszkając wśród ludności słowiańskiej, upornie posługuje się żargonem niemieckim, to miliony te nie dowodzą, że objaw taki nie jest chorobliwym, i że żargon żydowski stanowi cechę swoistości narodowej żydów w Polsce.

Słowem, oddzielając nawet zupełnie żydów polskich i rosyjskich od spółwyznawców ich, mieszkających w środkowej i zachodniej Europie, nie można wśród nich znaleźć cech, któreby usprawiedliwiały teoretyczny wywód odrębnej swoistości ich narodowej.

Zapytajmy się teraz, czy ze względów praktycznych, czy ze względu na interesy rzeczywiste wyznawców Mojżesza, zamieszkałych w Polsce, godzi się uznawać ich za stanowiących odrębny naród?

I tu znowu na pierwszym miejscu postawić należy kwestję języka, jako bądź co bądź najwybitniejszą cechę narodową.

Nacjonalisci żydowscy chcą uświęcić żargon, jako język żywy, narodowy żydów. Zanim jednak poruszymy kwestję szkód lub korzyści wypływać mogących z przyznania żargonowi praw języka narodowego, obalić w tym miejscu

musimy jeszcze jeden argument, przytaczany na korzyść teoretycznej racji takiego przyznania.

Argument ten brzmi: Język żydowski ma swoją literaturę, która w ostatnich paru lat dziesiątkach szczyć się może godnymi uwagi płodami literackimi. Język, który posiada literaturę swoją, jest niewątpliwie językiem mającym prawo obywatelstwa.

Duch ludzki to potęga! A rzeźbiarz urodzony, rzeźbiarz z bożej łaski, który jednak nie rozporządza ani ciosem żadnym, ani nawet gliną plastyczną, wykona arcydzieło w drzewie, a gdy drzewa nie ma—w wosku, a gdy woskiem nie rozporządza, ulepi je z miękiszu chleba. Ale miękisz chleba lub wosk to nie drzewo i nie glina i nie marmur i nie bronz.

Czyżby wśród tej wielkiej rzeszy ludu żydowskiego na ziemiach słowiańskich, wśród tej rzeszy, choćby nie wiem jak bardzo odległej od kultury społecznej, nie znalazły się wielkie, tkliwe serca—żywe, bujne wyobraźnie?

Kiedy po wielowiekowym letargu budzić się wreszcie zaczęła do życia kulturalnego dusza żydowska, nic dziwnego, że budzenie się to w ostatnich kilku lat dziesiątkach wyraziło się pomiędzy innymi objawami i w wystąpieniu na

arenie literackiej kilku żydów, którzy nie umiejąc czuć albo myśleć w jakimkolwiek bądź innym języku, tylko w żargonie niemieckim, jaki od ciemnych i nieświadomych przodków swoich odziedziczyli, zaczęli myśli swoje i uczucia w tejże gwarze niemieckiej wyrażać. Że przez chwilę jedną— prawdziwie chwilę w stosunku do okresu czasu przebywania żydów w Polsce — przez chwilę przełomową, żargon żydowski płodzi literaturę ludową, choćby mającą wartość wewnętrzną, to argumentem być nie może na poparcie tezy, że żargon niemiecki jest językiem narodowym żydów, że ma szanse trwałości i rozwoju istotnego. Nie dowodzi to, że dla interesów całości kultury ludzkiej, dla pełni pracy gienjuszu ludzkiego należy dążyć koniecznie, aby przyszły Heine pisał w żargonie i aby żyd polski Kraushar nie przekładał tegoż Heinego na skończoną, doskonałą, przepiękną mowę polską, ale na skoszlawiony żargon niemiecki, i aby z ambony synagogałnej nigdy żaden więcej złotousty Izaak Kramsztyk nie przemawiał mową Mickiewicza do słuchaczy swoich, ale iżby ze wszech ambon synagogałnych duszpasterze żydowscy przemawiali do

owieczek swoich w skoszlawionym żargonie niemieckim...

Ze literatura żargonowa nie ma cech rozwoju ani żadnej przed sobą przyszłości, tego dowodzi sąd wielkiego znawcy żydowstwa społecznego, d-ra Artura Ruppina, bardzo przyjaźnie, entuzjastycznie niemal dla wszystkiego, co żydowskie, usposobionego, który w dziele swoim: „Die Juden der Gegenwart“ mówi: „richtig ist wohl, dass das Jüdische sich zum Ausdruck des Erhabenen nicht eignet“ „przynależać należy, że żargon żydowski nie nadaje się do wyrażania treści podniosłej.“

I któryż z przyjaciół ludu żydowskiego pragnąłby uszczęśliwić lud żydowski formą ducha niezdatną do wyrażania podniosłej ducha treści?!

Chyba ten tylko, kto nie wierzy w zdolność żydów do najwznioślejszych lotów ducha, ważyłby się skuwać go w kajdany żargonowe, lot ten hamujące.

Ale zwróćmy się do innych stron wartości praktycznej przyznania żargonowi stanowiska języka narodowego.

Zdaniem naszym, sankejonowanie żargonu jako języka narodowego żydów, byłoby wielkim ich nieszczęściem, stokroć większym, niż się, z pozoru sądząc, wydawać mo-

że, a to z następujących względów:

1) O ileby się Żydzi uważali za naród odrębny, byłoby wysokim poniżeniem poczucia ich godności narodowej już to: że gdy wszystkie narody na świecie posiadają język własny, organicznie z jestestwem ich całym wyrosły, Żydzi jedni posługiwaliby się językiem nie tylko obcego narodu, ale narodu obcej rasy, i to językiem tym przez nich samych zszpeconym; że gdy dla wszystkich narodów język ich literatury klasycznej jest językiem ich życia, jeden naród żydowski jak gdyby nie godzien był w życiu codziennym porozumiewać się mową największych wieszczów swoich, największych pieśniarzy.

2) Sankcjonując i dążąc do utrwalenia żargonu jako języka narodowego Żydów, naraża się ich na to, że posługiwać się będą gwara niemiecką, żyjąc wśród ludów słowiańskich. Nie dziwnego, że ludom słowiańskim nienawistnym jest z pierwszego wejrzenia wszystko, co niemieckie, albowiem walka się toczy o śmierć i życie pomiędzy nimi a narodem niemieckim; otóż ze wzrostem kultury, gdy przejście od żargonu niemieckiego do języka niemieckiego jest niezmiernie

łatwe, niemal naturalne, trudne natomiast niezmiernie jest przejście od żargonu do języka słowiańskiego. Stąd nie jest wcale złudą groza, iż w łonie narodu słowiańskiego hodoją się zastępy, które popierać będą z czasem czytelnictwo niemieckie, dziennikarstwo niemieckie, teatr niemiecki. Już w stosunkach normalnych przynieść to musi istotną szkodę elementowi słowiańskiemu, ale w razie wojny z Niemcami lub najścia niemieckiego, nadweręży poważnie siłę odporną ludności słowiańskiej. Wszak historia wskazuje nam, jak lgną do kultury niemieckiej żydzi w Poznańskim i w Galicji. Sankcjonując raz żargon niemiecki jako język narodowy żydów, wszak wypadnie, aby państwo w imię zasad liberalnych i sprawiedliwości zakładało dla żydów szkoły ludowe, średnie, techniczne, uniwersytety i politechniki z wykładem w żargonie niemieckim!! Tu zwrócić wypada uwagę, że żargon pomimo kilku piszących tym językiem, nie posiada jeszcze ani swojego słownika, ani gramatyki, ani ustalonych cech poprawności zarówno pisowni, jak gramatyki — najbardziej swoistą cechą żargonu jest zupełna bezprawidłowość. Sami żydzi przysłowiowo przytaczają zdanie, w którym żyd trzy-

krotnie, w trzech różnych rodzajach wymienia, nie rażąc wcale ucha słuchacza, wyraz koń: *der ferd, die ferd, dos ferd*, bez zamiaru zgoła odróżnienia płci zwierzęcia. Żargon żydów w Łodzi i miastach poblizkich, jak również w Kaliskim, zbliża się bardziej do języka czysto niemieckiego. Otóż zdarzać się będzie, że profesor gimnazjum żydowskiego wykladać będzie nadto po niemiecku. Czyż zostanie zwolnionym z obowiązków nauczyciela za to, że nadto mało koszlawi niemczyznę; czy też, co jest pewniejszym, szkoły żydowskie żargonowe przeistoczą się powoli w szkoły niemieckie? Dr. Ruppin w wyżej przytoczonym dziele podaje, że w teatrach żydowskich żargonowych, ile razy aktor ma wypowiedzieć ustęp nacechowany wyższym patosem, dla wywarcia silniejszego wrażenia przechodzi z żargonu w czysto niemiecki język.

Żargon tedy grozi niemieckością!

Ze wszystkich przytoczonych tu względów, przez uobywatelenie, że tak rzekę, żargonu, wywiązać się musi psychologicznie nieufność i idąca za tym niechęć ludności słowiańskiej ku ludności żydowskiej. Czyż powiększa szczęście żydów to przebywanie stałe pośród ludności żywiącej ku nim nieuf-

ność i niechęć? Czyż zatem względy praktyczne, mające na celu pomyślność ludności żydowskiej, usprawiedliwiają dążność do uznania żargonu niemieckiego jako cechy narodowej żydów?

3) Gwara żydowsko - niemiecka jest bardzo brzydka; intonacją swoją, barwą wielu spółgłosek, przeciąganiem samogłosek (np. niemieckie *a* przechodzi najczęściej w *u*, a przytym w wymawianiu toż *u* przeciąga się w bardzo brzydkie, długie, śpiewane *ue*, np. *was*, *wus*, *wues*?) budzi wprost wstręt i narzuca na ludność żydowską szatę odrażającą, odtrącającą od niej i ośmieszającą ją, gdy ludność ta, zaiste, więcej posiada pociągających, sympatycznych i uznania godnych stron moralnych, niż się to z pozoru zdaje. Żargon żydowski i lud żydowski to naniesione wirami dziejów kałuże głębokiej odrażającej woni wokół ogrodu pełnego kwiecia iście wonnego i krzepiącego owocu. Ależ oto przychodzą niepowołani opiekunowie i pod wpływem chorobliwego roztkliwienia nad ludem najnieszczęśliwszym, najcięższą koronę cierniową na skroniach swych dzwigającym, nad ludem, który przez wieki długie z wszelkiego był prawa ludzkiego wyzuty i wołają nad nim głosem rozpaczy: nie

tykajcie niczego, co ludu tego jest, bo on do wszystkiego, co jest, ma prawo niezachwiane! Nie odprowadzajcie onych kałuży cuchnących, co go od ludów wszech oddzielają i które każdemu obmierzłym czyni zbliżenie się do zasobów moralnych, które on w łonie swym pielęgnuje — bo te kałuże jego są! Wara z głowy mu zdejmować onej czapki frygijskiej, pod którą w cichości snują się myśli zacne i uczciwe, a która ogłusza go wznoszącą się wokół orgją śmiechu i urągania, bo ta czapka jego jest!

Tą kałużą cuchnącą, tą czapką frygijską, pośród wielu przejawów ciemnoty ludności żydowskiej w Polsce jest przedewszystkiem żargon jej niemiecki. I dla tego wielkim jest ten żargon żydów polskich nieszczęściem!

Cóż wszakże prostsze nad to, że lud ciemny, nieświadomiony, nie rozumie tego, ale zdumiewającym jest wprost, że uświadomieni rzekomi opiekunowie jego dziś jeszcze odzywają się do mas żydowskich: żargon ten to wasz język, do żargonu macie prawo, nie pozbywajcie się go, brońcie żargonu jako swojego dobra moralnego, jako dumy swojej!.. O risum teneatis amici!—śmiech wasz powstrzymajcie przyjaciele—ale łez nie powstrzymujcie waszych!

Już wielki czas, już wielki czas,
by wodzowie ludu tego przejrżeli!

* * *

Syoniści w przeciwieństwie do nacjonalistów rozumieją całą ohydę żargonu. I doprawdy, gdyby były jakiegokolwiek racje do uznawania narodowości żydowskiej, wołałbym stokrotnie, by porozumiewali się między sobą żydzi w języku hebrajskim, aniżeli w gwargrze niemieckiej. Tak, wołałbym stokroć nazywać się Ben Hilel'em czy Bar Kochbą, aniżeli nosić nazwisko moje niemieckie, którego wymówić dobrze zapewne nie umiem, a które, niestety, zawdzięczam dawnym błędom politycznym spółziomków moich Słowian i które najbardziej mię boli, gdy przebywać mi przychodzi na ziemi niemieckiej i zwalczać tam np. w rozmowach prywatnych haka-tyzm jej niecny.

Ale czyż jest jakakolwiek racja praktyczna, aby żydzi w Polsce wbrew temu, co czynią żydzi w Niemczech, we Francji, w Holandji, we Włoszech... porozumiewali się z sobą językiem niedostępnym dla przeważnej większości mieszkańców ziemi lechickiej? Ileż stąd źródeł utrudnionego spółżycia, ile źródeł nieufności, ile źródeł trudności niezwalczonych wobec

urządzeń polityczno - społecznych przy wspólności terytorjalnej?!

I gdybyż język ten piękny i trudny był naprawdę językiem porozumiewania się żydów. Gdybyż przemawiała za nim siła faktu! Ależ tak zgoła nie jest. Syoniści chcą dopiero miliony młodych mózgów żydowskich skazać na ciężką pracę przyswojenia sobie obcego i trudnego języka. Wiemy, jak to trudno przez wyuczenie się przyswoić sobie język do tego stopnia, by formami jego czuć, myśleć i automatycznie bez cienia wysiłku porozumiewać się nim. Tylko, że to nieprawda, że syoniści chcą, aby żydzi, żyjący w kulturze XX wieku, kulturę tę uprawiali w języku Mojżesza, Dawida, Jezajasza — bo to jest absolutnym niepodobieństwem. Albowiem język starego testamentu ze swoimi mało co więcej nad 4,000 wyrazami absolutnie nie może sprostać potrzebom filozofji, przyrodnictwa, socjologii, technologii — które gienjusz ludzki przez ciąg blisko półtrzecia tysiąca lat wytworzył! Byłoby to zaprzeczenie wszelkiemu postępowi, wszelkiemu rozwojowi ducha ludzkiego, gdyby we formach jego treści z przed 3,000 lat mieścić się mogła treść jego po 3,000 latach. Tylko język ży-

wy może przez najdłuższe wieki być odpowiednią dla rozwoju ducha formą—dla tego, że tu zwolna i organicznie forma rozciąga się i przystosowuje plastycznie do rosnącej w niej treści. Ale język hebrajski nie rozwijał się równolegle i w związku ścisłym z dziejami kultury ludu żydowskiego. Już na 500 lat przed narodzeniem Chrystusa przestał być językiem narodowym żydów i stał się dla nich już wtedy starożytnym świętym językiem pism świętych, miejsce jego w życiu zastąpił język chaldejski. W pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej inteligencja żydowska w Aleksandrii posługiwała się językiem greckim, a w Babilonii syryjskim. Od VII w., przez 500 lat blisko, językiem inteligencji żydowskiej był język arabski, następnie hiszpański i w części francuski. Dla potrzeb dzisiejszej kultury w szacie narodo-wo-żydowskiej trzeba było tedy stworzyć *ad hoc* język nowo-hebrajski. Szata tedy hebrajska dla kultury społecznej nie jest wywołana potrzebą praktyczną ludności żydowskiej — ale niejako wciskana na ducha jej przez jednostki z wnętrza gabinetów redakcyjnych lub kuźni społeczno-politycznych.

Ze stanowiska tedy praktyczne-

go, z punktu widzenia korzyści rzetelnej wyznawców Mojżesza zamieszkałych w Polsce, nie ma żadnej dobrej racji narzucanie im odrębnego narodowego języka pod postacią języka nowohebrajskiego, albo też utrwalanie mas ciemnych w posiłkowaniu się żargonem niemieckim jakoby ich językiem narodowym i przypisywanie tym samym zgniłemu owocowi ciemnoty i odrętwienia kulturalnego cech zdrowej strawy powszedniej.

A teraz jakaż, proszę mi powiedzieć, racja praktyczna przemawiać może wogóle za uznawaniem żydów w Polsce jako odrębnej narodowości? Jeżeli można dziś tolerancję interesów religijnych uważać za owoc przez cywilizację prawie osiągnięty, jeżeli można ją uważać przynajmniej jako zasadniczo, bodaj choćby tylko we frazesie, przez wszystkie narody europejskie uznaną, to nie można tego powiedzieć zgoła o tolerancji narodowej. Tej ani widzimy jako faktu ani nawet słyszymy dotąd jako zasady. Już minęły dawno czasy, kiedy protestanci i katolicy wzajem się zabijali tylko dla tego, że jedni byli protestantami, drudzy — katolikami, dziś wszakże jeszcze naród najbardziej ucywilizowany nie waha się setki tysięcy łuf karabinowych i armatnich wy-

mierzyć w piersi bliźnich swoich odmiennej narodowości—gdy chodzi o obronę interesów jego narodowych! Dwa absolutnie odmiennie narody na jednej ziemi! Czyż mogą istnieć warunki bytu bardziej dla interesów obu w niezliczone nieszczęścia brzemiennie! Wierzę z całego serca w ostateczne zwycięstwo wszechmiłości — wierzę, że nadejdzie błogi okres, w którym wszelki miecz w lemięsz przekuty będzie, a wszelki ogień zapalony przez człowieka—żywołem twórczym a nie niszczącym — i nie byłbym żydem, gdybym w to nie wierzył. Ale wierzę również z wielkim smutkiem, że wiele jeszcze stali na miecze się ukuje i wiele krwi za jej sprawą popłynie i wiele jęków w przestwory ubieży, zanim okres ten nadejdzie. I wierzę w to z wielkim smutkiem, że zamieszkiwanie dwu absolutnie różnych narodowości, z odmiennym językiem, odmiennymi aspiracjami — w zupełnym zmieszaniu na jednej ziemi — stać się musi żyzną glebą bólów, cierpień i wielkiego smutku!

W zderzeniach interesów odrębnych i idących stąd walkach dwu narodów, liczebnie znakomicie mniejszy zapewne dużo więcej ucierpi!

Ale uważałbym za niegodne cofać się przed męczeństwem, przed krwi własnej potokami i utratą życia—gdyby naród istniał.

Ale kiedy nie masz narodu żydowskiego, jest tylko jednoplemienna ludność żydowska; ależ nie masz narodowości żydowskiej, istnieje tylko wiara żydowska, a w niej pamięć prastarej tradycji i nadzieja wielkiego celu, wielkiej, ciągłej ewolucji, w której, gdy — wedle wiary tej — Syon zwycięży, błogosławieństwo odniosą w równej mierze wszystkie narody tej ziemi!

Niechaj więc żydzi mają jedną wielką winę, że wierzą w przyjęście zbawienia powszechnego—tę winę wybaczą im chrześcijanie ze swą wszechmiłością. Niechaj ta wina będzie dla nich samych i dumą, i podniętą do cnót i miłości wszech bliźnich—niechaj mają żydzi wielką we wierze tej spójnię, a spójnia ta w niczym nie przeskodzi im miłować ojczyzny swojej, żyć i umierać dla niej, czy będzie ona dla jednych ziemią francuską, dla innych polską, rosyjską, węgierską i t. d. Ale niechaj w imię rzekomej korzyści żydów czy to materialnej, czy moralnej, kuźnie polityczne i pewne biura redakcyjne nie narzucają im swoistych jakoby ram narodowo-

ściowych, albowiem ramy takie żydzi w całokształcie swym ideowo-historycznym przerastają, a jako spólmieszkańcy narodów innych, ram tych, na własną tylko swoją miarę, nie dorastają.

Zarówno tedy wywody teoretyczne jak względy praktyczne przemawiają przeciw uznawaniu żydów za naród odrębny, w pojęciu zwłaszcza nacjonalizmu społecznego. Wszakże niektórzy, ponad wszelkie cechy, które decydować by powinny o tym, czy daną gromadę ludzką uznawać należy za naród odrębny, stawiają jedną, jakoby główną i decydującą, mianowicie: wolę, wolę danej ludności uznawania siebie za naród odrębny. Pozornie wydaje się to być zupełnie słusznym, ale, bliżej rozpatrzywszy tezę tę, jasnym się staje, że cecha ta narodowościowa jest bez znaczenia.

Wola narodu może być tylko imperatywem dla sprawiedliwości, gdy chodzi o przyznanie praw należnych danemu narodowi, ale naród ten musi istnieć i posiadać wszelkie cechy narodu.

Wola jest istotnie decydującym czynnikiem dla jednostki, która przez życie się z kulturą danego narodu, przez miłość w sercu jej zrodzoną do wszystkiego, co jest tegoż narodu istotą, wy-

piastowała w sobie wolę przypisania się do danej narodowości. Wola może też być czynnikiem decydującym dla całej ludzkiej choćby najliczniejszej gromady, która chce dobrowolnie przyjąć jakąkolwiek istniejącą narodowość, — ale wola nie może być cechą, świadczącą o swoistej narodowości gromady ludzkiej, nie stanowiącej narodowości swoistej.

Zapewne, że idealnie możnaby sobie pomyśleć, że jakaś gromada ludzka powzięła wolę stworzenia dla siebie cech odrębności narodowej, — a więc nabyć pragnie lub zdobyć terytorjum, stworzyć sobie jakiś język odrębny własny, wytworzyć dla siebie specjalne warunki rozwoju kulturalnego; zapewne, że możnaby coś takiego pomyśleć — ale pomyśleć można wszystko — w dziedzinie faktów nie podobnego dotąd się nie zdarzyło. Za to dzisiaj zdarzyć się ma ten jedyny w dziejach świata fakt, że ludność, nie posiadająca żadnych zgoła cech narodu odrębnego, chce stać się narodem odrębnym. Tylko, że nie ludność chce, a zrodzone li pośród niego stronnictwa nieliczne. A racji do sugiestjonowania masom żydowskim woli takiej szukają syoniści w echem ledwo dosłyszalnych odrębności narodowej żydów z przed

2,000 lat! Dwa tysiące lat! Nie zastanawiają się widocznie syonisci, co znaczy dwa tysiące lat! To się tylko prędko wymawia — ale jakąż olbrzymią potęgę przemianą stanowi dwa tysiące lat?!

Wskrzesić to, co istniało dwa tysiące lat temu! Czyż to podobna?

Żadne zjawisko nie posiada swoistości samo w sobie, swoistości oderwanej od środowiska, w którym się rozgrywa. Że żelazo rdza pokrywa, to się dzieje społecznie i dzięki własności żelaza i własności tlenu, który je otacza. Żaden naród nie ma swoistości sam w sobie, swoistość jego wytwarza w znacznej części i dopełnia jej swoistość środowiska, w którym żyje, swoistość warunków zewnętrznych. Palestyna była przed 2,000 lat środowiskiem życia ówczesnego narodu żydowskiego. Ależ Palestyna już nie jest dziś tą, jaką była przed dwoma tysiącami lat, profile jej grzbietów górskich i skał zmieniły się, wietrzejąc i ulegając zmywającym je deszczom przez 2,000 lat, bory cedrowe wyginęły doszczętnie, a w nich właściwa im flora i fauna. W walce dwutysiącletniej żyznej doliny z otaczającymi ją pustyniami natura tych ostatnich powoli brała górę; a ludy, przemieszkujące w jej sąsiedztwie, nie są już temi luda-

mi, które dawały znaczenie i piętno swoiste kulturze żydów biblijnych. Palestyna nie jest tym, czym była przed 2,000 laty; powrót do Palestyny byłby tylko powrotem do tych samych granic szerokości i długości geograficznej, ale już nie do tej samej ziemi!

A żydzi sami, po 2,000 latach jakże się odmienili! Palestyna, gdyby była tą samą, widziałaby powracających jakichś, wedle długich aktów genealogicznych niewątpliwie potomków narodu, który niegdyś na łonie swym piastowała, — ale nie widziałaby powracającego na łono swe narodu swojego!

Potomkowie po 2,000 latach! — toż ludzie zupełnie inni.

Albo też lud żydowski przez ciąg 2,000 lat tak się zmienił, że dzisiaj chęć powrotu do Palestyny równa się chęci powrotu starca do wnętrza łona macierzystego.

Albo jeżeli przez 2,000 lat naród żydowski nie zmienił się wcale i przystaje dziś do warunków z przed 2,000 lat, to znaczy, że nie rozwijał się wcale, że nie postąpił, to znaczy, że żyć przestał i jako martwego powrócić go chcą do łona macierzystego, aby ożył? Nie, nie odżyje płód martwy powrócony nawet do łona, które życiem go obdarzyło! Umarłym istot-

nie w żydach momentem jest odrębność ich narodowa, poza tym jako plemię, jako wyznawcy wiary mojżeszowej żyją — ku temu zupełnie nie jest im potrzebny pobyt wśród szerokości i długości geograficznej dawnej Palestyny!

Momentów dziejowych, dzielonych przez lat tysiące, nie można wiązać bezpośrednio jakimikolwiek realnymi łącznikami. Wiązanie takie to chimera, to złuda, to bałamuctwo, które nielogicznością swoją staje się albo bardzo tragicznym, albo bardzo śmiesznym. Takie olbrzymio odległe momenty dziejowe łączy jedynie ewolucja fizyczna i duchowa, postępową lub wsteczną, w świadomości ducha badawczego ujawniająca się.

Wypowiedziała Grecja starożytna słowo swoje w dziedzinie wiedzy i sztuki, które dziś jeszcze brzmi echem w muzyce współczesnego ducha ludzkiego.

Wypowiedziała Roma starożytna słowo swoje w dziedzinie wiedzy prawnopolitycznej, które dziś jeszcze rozbrzmiewa echem w społecznych pojęciach prawnopolitycznych.

Wypowiedziała starożytna Hebraja słowo swoje potężne w dziedzinie etyki,—które dotąd echem wyraźnym rozbrzmiewa w dążnościach ludzkości ku urzeczywist-

nieniu ideału dobra i wszechmiłości. I dumnymi mogą być żydzi, że w jedności i jedności plemiennej zachować zdołali tradycję gienezy prawa: „kochaj bliźniego jak siebie samego“.

Ale góry Masa, wśród których wznosi się dziś na 7,000 przeszło stóp góra Synaj i kilkanaście mil od niej odległa góra Syon, winny być dla żydów świętym pomnikiem przeszłości świętej; godzi się żydom westchnieniem nabożnym zwracać myśl swą ku onym świadkom zamierchłej przeszłości, której duch promienny dotąd w dziedzinie ogólnie - ludzkiej kultury światłem swym jaśnieje, ale nie godzi się żydom dążyć do tego, aby na tych dla nich najświętszych miejscach sami oni właśnie zakładali targowisko życia realnego.

Syoniści dziś wszakże rozwieszać pragną koniecznie bieliznę żydowską i pościel swą nieczystą wietrzyć na pomnikach świętych żydowskiej przeszłości. Upierają się z entuzjazmem niedorosłym do uznania tego, co jest istotnie cennym w żydowstwie, aby język piśmi świętego koniecznie powrócić do praw języka alkowy, kuchni— a jeżeli wcześniej nie podniesie się dość wysoko etyka całego ludu— i lupanaru. Chcą język hebrajski—

istotną świętość żydów—pozbawić świętości! Nie godzi się ze złotej czary olejów świętych pijać polewki powszedniej, ani do świątyni wstawiać łóżek i gotowalni.

I nie mówię tu, zastrzegam się, ze stanowiska religijnego. Nie chciałbym również, aby na *forum romanum*, kędy dotąd żyje nieśmiertelny duch Grakcha, ze zgliszcz odbudowano wspaniałą bazylikę—znowu na giełdę bankierów i lichwiarzy; anibyśmy pragnął, aby w odbudowanym dziś u stóp Akropolu teatrze Dionysosa grywali Neogrecy spółczesne komedje obyczajowe, operety i farsy.

Bez względu na to, czy wierzy kto lub nie wierzy w objawienie, któż z punktu widzenia kulturalnego, dziejowego, ogólnoludzkiego nie żywi czci głębokiej dla słowa dziejowego, wypowiedzianego przez Judeę starożytną. Ależ, z drugiej strony, czyż można nie widzieć, że ewolucja pojęć filozoficznych i etycznych, wypowiedzianych przez naród hebrajski w starożytności, przez lat 2000 posunęła się olbrzymio, że potężny w niej udział wzięły wszystkie świata cywilizowanego narody. I doprawdy trudno sobie wyobrazić, jaką nicią nawiązałyby się bezpośrednio dało ostatecznie słowo kultury starożytnej, swoistej narodu żydowskie-

go ze swoistą pracą kulturalną wskrzeszonego dzisiaj u stóp Syonu Izraela — gdyby, jak twierdzą syoniści, kulturę swoistą właśnie tylko na ziemi palestyńskiej rozwijać mógł dalej, i gdyby rozumie się narodem był i naprawdę miał wolę wskrzeszenia samobytne go, swoistego bytu narodowego.

Ale takiej woli w istocie rzeczy żydzi nie żywią!

Nawet na ziemi palestyńskiej, przed rozproszeniem swoim po globie ziemskim, lud żydowski nie miał zgoła poczucia narodowego w pojęciu dzisiejszym. Albowiem pojęcie narodowości, pojęcie nacjonalizmu, zaczęło dopiero kiełkować w epoce Odrodzenia. Dawniej były raczej ludy nie narody, a ojczyznę stanowiły ciasne ogniska polityczne. Był lud rzymski, którego ojczyzną była przedewszystkim Roma, był lud ateński z patryjotyzmem ateńskim, lud spartański z patryjotyzmem spartańskim. Cóż obchodzić mogły późniejszych Wenecjan z ich patryjotyzmem weneckim, lub Gienueńczyków z patryjotyzmem genueńskim — sprawy włoskiego języka, włoskiej literatury, włoskiej kultury, wogóle interesy narodu włoskiego?

Sami żydzi, jak to już wspominaliśmy, jeszcze na własnej ziemi,

we własnej ojczyźnie, na pięć wieków przed narodzeniem Chrystusa rzekli się zupełnie w życiu języka hebrajskiego. A w czym się mieściło poczucie swoistości w ówczesnym samobytnym ludzie żydowskim? Oto, w specjalnym liście do Jehowy, w poczuciu tego, co mu wielokrotnie powtarzał Mojżesz: „Ki am kudosz atoh la'adonai elohehu uwhu bochar adonai lijohs loh l'am sgiloh mikol hoamim aszer al pnej hoado-moh“ — „Albowiemś ludem świętym Panu Bogu twemu i wybrał cię Pan za lud umiłowany ze wszystkich ludów, które są na obliczu ziemi“ — pod warunkiem przestrzegania Jego ustaw i przykazań. Innego poczucia narodowej swoistości Żydzi absolutnie nigdy nie posiadali. Żydzi skończyli karierę swoją narodową w czasie, kiedy narodowość miała oparcie wyłącznie religijne. Nacjonalizm społeczny jest Żydom, jako takim, absolutnie obcy, nie wypływa z ich przeszłości najświetniejszej, z ich tradycji najpodnioslejszych, i nie mógł istnieć w duszy starożytnego ludu żydowskiego, gdy suma wzruszeń, która dziś się skupia w poczuciu narodowości, w one czasy nie istniała. Nawet podniosłe i do głębi serca wzruszające treny Jeremjaszowe po

pierwszej utracie wolności politycznej mówią wciąż o nadwyrężonym stosunku żydów do Jehowy: „I zali z ust najwyższego nie pochodzi złe i dobre. Przecześnieby sobie utyskiwać miał człowiek żyjący, a maż nad kaźnią za grzechy swoje. Dowiadujmy się raczej a badajmy się dróg naszych i nawróćmy się do Pana. Nawróć nas do siebie o Panie, a nawróceni będziemy, odnow dni nasze jako z dawna były.“ Czyż w imię tych tradycji pragną spółcześni kaznodzieje syonizmu wskrzesić naród żydowski u podnóża Syonu? Przedewszystkim musieliby oprzeć na głębokiej wierze nacjonalizm żydowski, a czy można dzisiaj oprzeć ducha narodowego li tylko na wierze? Gdyby chcieli go oprzeć na swoistym prawodawstwie żydowskim — byłoby ono niczym więcej, jak ścisłym powrotem do zakonu możeszowego cywilnego i kryminalnego. Czy można dziś urządzać społeczeństwo na podstawie prawodawstwa z przed 3000 lat przeszło? Dopuszczalne wielożeństwo, kobieta usunięta od najważniejszych obowiązków religijnych, niewolnictwo wysoce humanitarnie traktowane ale niemniej dopuszczalne, rygor bezrobocia sobotniego absolutnie nie dający się pogodzić z nowoczesnymi

koniecznościami powszechnej kultury, w narodzie jednolitej wiary; a kara śmierci przez ukamienowanie: syna nieposłusznego rodzicom — żarłoka i pijanicę, niewiasty, którą małżonek oskarża jako do ślubu dziewictwa swojego nie zachowała, obojga winnych cudzołóstwa, o ile grzeszna małżonka nie była stanu niewolniczego, czarownika i czarownicy, bluźniercy Boga, obrażającego sabat; oczyszczanie grzechu przez ofiary całopalne i t. d. i t. d. Zdumiewającą jest wprost poza tą surowością prawa — wysoka humanitarność w całości wziętego zakonu mojżeszowego. Ale zarówno cywilna, jak kryminalna jego strona tak olbrzymiej uległa ewolucji i to wcale nie za sprawą rozwoju kultury swoistej żydów, że wprost niepodobna, stojąc ściśle na podstawie wiary, na podstawie ściślej wierności zakonowi, stwarzać dzisiaj samobytnego narodu. Przecież odstępstwa od obowiązujących przepisów zakonu dopuszczone zostały tylko wobec niezłomnej potęgi warunków rozproszenia, ale dla ogółu żydów wierzących bardzo, wraz z wolnością, wraz z odnowieniem dni jako dawne były, wskrzesza się w całej swej sile obowiązkowość zakonu mojżeszowego. Nie wątpię, że pionierzy

współcześni idei syonistycznej, pomimo że mają głównie na celu nad wyraz pobożną ludność żydowską ziem słowiańskich, nie stają sami ściśle na stanowisku wiary—ale na szczęście ta garść agitatorów żywi tylko wolę wskrzeszenia dziś narodu żydowskiego na ziemi palestyńskiej. Przeważna większość żydów polskich, przejęta nawskróś wiarą gorącą, uważa kaznodziejów syonizmu za fałszywych proroków, albowiem wydają się oni jej jako ci, którzy, wierząc w zmartwychwstanie przodków swoich, miasto w modlitwie i cnotcie czekać onej wielkiej chwili, wychodzą na cmentarze święte w motyki uzbrojeni i ważą się z łona mogił wygrzebywać prochy święte ojców swoich, aby do uczty życia ich posadzić!

Zaiste, cała olbrzymia rzesza żydów mocno wierzących wrogą jest syonizmowi i obcą wszelkiemu nacjonalizmowi pojmanemu realnie, nacjonalizmowi w znaczeniu społecznym. Przed nią, w oderwanej dziedzinie zadumy religijnej, mającą pewne mniej lub więcej mgławce i drogie jej wizerunki mesjanizmu przyszłości, w którym Izrael, jako Boga dziecię wybrane i umiłowane, grać będzie niejako pierwsze skrzypce. Ale w życiu rzeczywistym, we wszyst-

kim co jest poza wiarą, we wszystkim, co życia ziemskiego dotyczy, jest ona skłonna do najzupełniejszej solidarności z rodakami innowiercami i uważa się za obowiązującą kochać kraj, w którym żyje, i lud, wśród którego żyje. I tylko potrzeba jej więcej światła, aby to poczucie obowiązku i ta skłonność wybujały w szczerą miłość ojczyzny rzeczywistej, w szczerą patriotyzm polski, rosyjski, węgierski i t. d. i t. d. Trzeba w tym kierunku podniety i misjonarstwa, a nie we wprost przeciwnym! Nie posiadają tedy żydzi konserwatyści woli stanowienia narodu odrębnego w znaczeniu społecznym.

A ta wielka masa, która w ciężkim znoju, w trosce o chleb powszedni, naciskana przez widmo głodu i chłodu, nie ma nawet czasu na oddawanie się zbytnie życiu religijnemu, ani na podnoszenie się duchem w podniebne sfery religijnej mistyki, jeśli ona rozchwytuje dziesiątki tysięcy egzemplarzy gazety żargonowej, to błędnym zgoła jest wyprowadzony stąd wniosek, jakoby „spragnioną była narodowej kultury!“ Nie! masy te spragnione są telegramów o wojnie lub pokoju, wieści o wahanii się ich losów prawnopństwowych, wiadomości o sprzętach do nabycia, o towa-

rach do zbycia, o posadach, interesach i t. p. tylko że nie rozumieją żadnego innego języka prócz żargonu, więc rozchwytują pismo żargonowe. Ale woli swej stowienia odrębnego narodu wcale nie objawiają, bo jej nie odczuwają.

I w tym jest wielka tragedja, że dzisiejszych przewodników ludu żydowskiego zbyt wielka garść cudownej chwili budzenia się ze snu mas żydowskich nadużywa, by pchnąć je lekkomyślnie na nowo, i to innym gorszym od letargu sposobem, w otchłań separatyzmu, w labirynt zaciemnionej iluzjami samowiedzy—z której zaiste wyjścia nie masz!

Ciemny lud, inteligentny, liczny, budzi się siłą rozgrywających się wokół niego i w nim samym czynników, dzięki związanemu z bytem duchowi rozwojowi — oto chwila, w której ci, którzy go miłują, którzy doli jego nieszczęsnej społeczności winni wołać do niego:

Porzucicie żargon, który was ośmiesza, oszpeca i upokarza. Porzucicie wszystkie te cechy zewnętrzne, które, nie związane z duchem wiary świętej waszej, czynią z was ludzi tak obcych środowisku, w którym żyć wam przypadło, że nieufność, jaka się ku wam w nim wyradza, staje się

prawie koniecznością psychologiczną. Porzućcie te cechy zewnętrzne, które, jaskrawo urągając poczuciu estetyki kultury społecznej, czynią nietylko was i dzieci wasze przedmiotem urągania, ale i wiarę waszą i Boga waszego. Upodobnijcie się do mieszkańców Europy!

Uczcie się języka świętego proroków waszych, abyście rozumieli ich słowa, pomni byli nauk ich, ale nie czyńcie zeń języka powszednich potrzeb waszych.

Uczcie się języka ziemi, na której żyjecie od lat blisko tysiąca, i porozumiewajcie się nim, abyście rozumieli dobrze braci waszych, z którymi pospołu żyjecie, i aby bracia wasi was rozumieli, jako ku nim po bratersku usposobieni jesteście a nie knujecie przeciwko nim zamiaru wrogiego.

Pamiętajcie, ile prochu już rodziców waszych z ziemią tą pomieszało się, na której dziś żyjecie, i że przeto ziemia ta dla was świętą być musi w życiu rzeczywistym, jak ziemia nad Jordanem świętą wam jest w pobożnym wspomnieniu. Pamiętajcie, jako w łonie ziemi tej pomieszały się od lat tysiąca prochy waszych ojców z prochami ojców mieszkańców tej ziemi odwiecznych, jako się pomieszały nawskroś, że nie roz-

dzieliłbyś ich, albowiem z pod ziemi ementarnej precz ku polom i niwom ziemi tej żywioły je czasu poniosły i pospoliły. A gdy prochy ojców wraz się pomieszały, czemu dzieci ich nie mają w miłości żyć i braterskim zjednoczeniu.

Nie uchodź dobrowolnie, nie przynaglony mocą warunków życia, z tej ziemi, bo tęsknić za tobą będą ojcowie twoi i dziadowie i pradziadowie, osamotnieni w mogiłach swoich; i z pod mogił swoich żalić się będą: tam nad nami dzieci nasze już nie płaczą nas, precz odeszły i porzuciły popioły najbliższych ojców swoich.

Tysiąc lat i wiosen promienie łagodne słońca północy muskały pięściwie siwe głowy ojców i matek waszych i bawiły się niemi w latach ich dziecięcych, a mrozy tysiąca zim białych i chłody tysiąca złotych jesieni krzepiły męźów w pracy codziennej—czyście nie ukochali dotąd tego nieba łagodnego, do którego ciała dzieci waszych przez dziedzictwo wieków zupełnie się przystosowały? I azali przyjaciele to wasi budzą w was tęsknotę za niebem południa i narazić młodzież waszą pragną na nowe, niebezpieczne przystosowywanie się do żarów znojących południa, do duszących podmuchów samumu?

Azali istotnie balsamicznych sosny polskiej tehnień, które przez lat dziesiątki setek upajały aromatem rozkosznym ojce wasze i matki, koili chore ich płuca, rumieniły krew ich bladą — niewdzięcznie chcecie się wyrzec?

Ale nie śpieszcie ku lasom cedrowym, które rzekomo drżąc ze wzruszenia czekają, by dalekiemi konarami swojemi ochłodzić dawne dzieci swoje — nie masz już bowiem lasów cedrowych na Libanu stokach, odmieniła się doszczętnie Chanaanu ziemia i wyginęły lasy cedrowe na zawsze. I dziwne! Przyjmują się dziś cedry lepiej, podobnie jak dzieci Izraela, wśród kultury europejskiej niż w klimacie, który je niegdyś wychował...

Słyszę zda mi się, jakiś szmer odpowiedzi:

A możebyśmy pokochali ziemię, na której do tysiąca lat już mieszkamy, i słońce jej, i jej pory roku, i jej łąki i lasy, i jej chleb i owoc, i sprawy jej wszelakie — ale odwracają serca od nas dzieci pierworodne tej ziemi, nieżyczliwym spozierają na nas okiem, sądzą nas stronnie i niesprawiedliwie i jedyny znany nam ruch ich dłoni, ku nam zwrócony, jest ruchem odtrącenia! Ach! jakże brzemiennej jest dusza moja w myśli, dotyczące tej sprawy,

w myśli, głębokim zabarwione smutkiem. W tym miejscu pragnąłbym tylko polecić uwadze braci moich jednoplemiennych i współwierzczycy nazwiska Jezierskich, Butrymowiczów, Kołłątajów, Wyszyńskich, Ostrowskich, Czackich, Lelewelów, Wielopolskich, Kraszewskich, Kondratowiczów, Orzeszkowych, Konopnickich i t. d. i t. d.

A na zakończenie jedno jeszcze dodam:

Nawet wielki rok 1790 we Francji nadał zrazu równouprawnienie tylko żydom portugalskim, hiszpańskim i awinjońskim, albowiem naród francuski miał ich za naturalizowanych Francuzów. Z równouprawnieniem żydów paryskich, alzackich i lotaryńskich Zgromadzenie ustawodawcze ociągało się bardzo, albowiem żydzi ci używali języka niemieckiego i dopiero na dwa dni przed ukonstytuowaniem się daleko radykalniejszego Zgromadzenia prawodawczego przyznano wszystkim żydom prawo obywateli francuskich. Niemniej już za Napoleona I, za sprawą żydów alzackich, mówiących po niemiecku, sprawa równouprawnienia żydów znowu się zachwiała i trzeba było poważnej rezolucji wielkiego synhedrjonu, złożonego

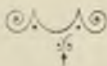
z 71 mężów, w tym $\frac{2}{3}$ rabinów, w której pomiędzy innemi wyraźnie zaznaczono, że żydzi uważają Francję za swoją ojczyznę a Francuzów za braci swoich, aby ostatecznie żydom francuskim nadać prawa obywatelstwa Francuzów. *Sapienti sat!*

Tak tedy żydzi francuscy stali się żydami-Francuzami, a symilacja odniosła tryumf—ajudaizm sto lat już od owego czasu jeszcze we Francji trwa.

Podnoszą z utylitaryzmu wychodzący ideowcy syonowi sprawę Dreyfusa na dowód, że asymilacja nie zdolna zwalczyć antysemityzmu. Powierzchnowy sąd! Sprawa Dreyfusa to tryumf asymilacji żydowskiej we Francji — szkoda, że brak miejsca nie pozwala mi tu prawdy tej dowieść. Pozwolę sobie jeszcze kiedy poruszyć kwestję stosunku antysemityzmu do asymilacji.

Uświadamiać należy masy żydowskie, w których pojęcia wiary i narodowości zupełnie są pomieszane, i nie tyle pomieszane, ile zlane, to znaczy odrębność swoją rozumieją wyłącznie jako odrębność religijną. Zapytywani nieraz przeze mnie żydzi, dla czego mówią żargonem a nie po polsku, odpowiadali mi: Każdy musi trzymać się swojej religji; po krót-

kim zaś wyjaśnieniu doskonale zrozumieci pomyłkę swoją i krzywdę, jaką wierze swej przysparzają, przez utożsamianie jej ze szpetnymi przyzwyczajeniami. Uświadamiać należy masy żydowskie za pośrednictwem rozumianego przez nie tylko żargonu — ale w żargonie trzeba w nich budzić rozumienie niewłaściwości porozumiewania się nim. Literaturę ludową żargonową należy tolerować, ale tylko jako rusztowanie czasowe do wzniesienia granitowego gmachu świadomości ludu żydowskiego, że poza świętą wiarą swoją i tradycją plemienną jest dziś dzieckiem ziemi, która go rodzi i karmi, i bratem rodzonym tych, którym ziemia ta również jest matką świętą i umiłowaną.





INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-250 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

F

22.355